Należność pocztowa opłacona ryczałtem. Cena egzemplarza 35 groszy.
Nr. 6. Zamość, niedziela 17 listopada 1929 r. Rok I.

SŁOWO ZAMOJSKIE

Tygodnik, poświęcony sprawom społecznym i gospodarczym, naukowym i literackim.

Trzeba z żywymi naprzód iść, po życie sięgać nowe (Asnyk).

Z wolnej trybuny mówią:

(Wywiady redaktora „Słowa Zamojskiego").

Prezes S. Kowerski.

— Przyznaję, że współpraca z radnymi z P.P.S. była przyjemna, zgodna, harmonijna. Praca w Komisji budżetowej dała mi na to dość dowodów — mówi mi p. prezes na wstępie.

— P. poseł H. Świątkowski powiedział mi to samo o panu preze sie i radnych prawicowych — odpowiadam.

— Ba, ostateczności się stykają, według przysłowia. I dobro miasta nic na tem nie ucierpiało — uśmiecha się p. prezes.

— A jednak nie doszło do porozumienia panów z Komitetem pracy gospodarczej celem utworzenia wspólnej listy?

— Nie mogło dojść, bo przeszkodziła temu polityka t. j. pogląd, że działacz polityczny nie może pracować społecznie. To jest absurd. Jakto, z różniącym się odemnie krańcowo w polityce mecenasem Świątkowskim mogę pracować w radzie miejskiej zgodnie i pożytecznie, z mniej zaś krańcowym członkiem Komitetu pracy gospodarczej nie mogę. Nie kandydowałbym może, gdybym nie usłyszał takiego mniemania. Moja kandydatura jest protestem przeciwko temu zdaniu.

— Nasz program gospodarczy?— pyta pan. Jesteśmy w Zamościu za biedni na luksus. Tylko rzeczy konieczne. Usuwanie przeciwieństw. W śródmieściu elegancko, na dalszych ulicach bagno. Sala szkolna w Zamościu może np. pomieścić 50 dzieci, pcha się do niej, jak śledzie do beczki, dzieci 100, parę zaś tuzinów czeka na tę beczkę na bruku vel błocie miejskiem. Obywatel, płacący podatki, i to duże, podwójne, (miasto nie wie, ile ma morgów powierzchni), na wyrost, zamiast dostać się do domu, stacza się do rowu — trzęsawiska. Bez pomiarów miasto nie może uskutecznić regulacji, wytknąć nowych ulic, aby tam, gdzie są dzisiaj kartofliska, zaczęto stawiać domy. Roboty miejskie wykonywa się drogo, drożej niż sejmikowe, które również są zbyt drogie. Należałoby też często oddawać je w przedsiębiorstwo. Wszystkich potrzeb przyszła Rada miejska nie zaspokoi. Oby dbała tylko o rzeczy niezbędne. Wodociągi i kanalizacja — to muzyka przyszłości — kończy rozmowę p. prezes Kowerski.

Dr. A. Morawski.

Miasto jest bardzo zadłużone?

Tak. — Sposób uzdrowienia sytuacji finansowej miasta widzę przedewszystkiem w eliminowaniu wszystkich niepotrzebnych i niesłusznych ciężarów finansowych miasta, co się łączy z uregulowaniem katastru podatkowego, w wynalezieniu niewyzyskanych dotychczas źródeł dochodowych i staraniu w kierunku konwersji pożyczek długoterminowych dotychczas bardzo uciążliwych w jedną długoterminową i nisko oprocentowaną pożyczkę państwową względnie zagraniczną. A wreszcie samo odpowiednie zastosowanie budżetu do majątku miasta.

Szkolnictwo powszechne

w Zamościu urąga wszelkim wymaganiom nowoczesnym. Tylko budowa odpowiednich szkół rozwiąże tę sprawę.

Grunta pofortyfikacyjne.

Co do tych gruntów, mam wrażenie, że oparcie się w tej sprawie o Rząd, który olbrzymią wagę przykłada do rozbudowy miast, posunie szybko tę sprawę na drogę realizacji.

Asenizacja Zamościa

jest najważniejszą sprawą miejską przy znanych, złych warunkach klimatycznych.

Pogląd mój na gospodarkę miejską. Unikam stawiania zarzutów komukolwiekbądź. Nie wątpię, że dotychczasowy zarząd miasta i Rada miejska nie pozbawione były dobrej woli w zarządzaniu gospodarką miejską, jednakowoż wyniki jej wykazują, że gospodarka ta chromała z powodów: 1) braku planu gospodarki na dłuższą metę i z powodu dorywczości działania; 2) kierowania się w samorządzie miasta względami partyjnemi i w ślad za tem konstruwania pod tym kątem widzenia tak budżetów miejskich jak i powierzania stanowisk administracyjnych niepowołanym i nieuzdolnionym do tego ludziom; 3) gospodarką miejską kierował nie jakiś realny program, oparty o energiczną i świadomą celu administrację miasta, lecz raczej defetystyczna zasada: jakoś to będzie.

Mam wrażenie, przeglądając listy rozmaitych ugrupowań, stających do wyborów, że na terenie

nowej Rady

przyjętą zostanie zasada, iż samorząd jest miejscem jedynie pracy gospodarczej, niema zaś w nim miejsca na walki polityczne, że znajdzie się dosyć ludzi z innych obozów, którzy bez względu na swe przekonania polityczne staną obok siebie do rzetelnej współpracy nad dobrem miasta i jego mieszkańców. Mogę zapewnić, że do ziszczenia powyższych postulatów Blok jaknajgorliwiej rękę przyłoży.

Mecenas T. Czernicki.

Interesują nas przedmieścia—panie mecenasie.

— I słusznie.

Nawskroś polskie.

W gospodarce miejskiej rozwój Zamościa może postępować tylko na drodze rozwoju przedmieść, które są nawskroś polskie. Zostały one w 1918 roku przyłączone do Zamościa w tym celu, aby zwiększyć odsetek polski w Zamościu i stworzyć teren rozwoju miasta.

Tymczasem prawie 11-letni okres istnienia przedmieść w obrębie miasta nie dał im odpowiednich korzyści, gdyż urządzenia miejskie nie stały się udziałem przedmieść. Natomiast mieszkańcy przedmieść zostali niesłusznie obciążeni podatkami gruntowymi od przestrzeni dwa razy większej niż posiadają.

W związku z tym nałożono na przedmieścia i inne podatki — szpitalny i drogowy — w rozmiarach większych niż wymaga tego ustawa.

Taki stan rzeczy trwał już od 1923 r. Przedmieścia wobec braku jakiejkolwiek organizacji nie mogły usunąć tej niesprawiedliwości.

Socjaliści.

W poprzedniej Radzie miejskiej zdecydowaną większość mieli socjaliści. Dlatego też wybudowano dom czynszowy o 37 mieszkaniach, kosztem około 300 tys. zł., zamiast wybrukowania za te pieniądze choćby 3 kilometrów ulic na przedmieściach, co wywołałoby wybudowanie kilkudziesięciu domów, mieszczących w sobie kilkaset mieszkań. Obok tych domów mieszkańcy przedmieść mieliby wybrukowane ulice.

Jak grzyby po deszczu.

Słuszności mojego zdania broni ten fakt, że gdy w 1925 r. Sejmik zbudował szosę za koszarami na Majdanie, to koło tej szosy w 1926 i 1927 r. powstawały domy, jak grzyby po deszczu.

Piekarnia.

Również kiedy chodziło o piekarnię miejską, to większość socjalistyczna zdecydowała, żeby piekarnia ta stanowiła własność partji, nie zaś miasta. I socjaliści otrzymali od miasta na długoterminowe wypłaty plac i gwarancję na 75 tys. zł., w ten sposób miasto daje plac i pieniądze na piekarnię mechaniczną, ale własność tej piekarni należy do partji.

Szkoły.

Potrzeby szkolne przedmieść jak szkoły na Lubelskiem przedmieściu oraz szkoły na innych przedmieściach zostały zignorowane przez socjalistyczną Radę. Zamiast wybudowania szkół na przedmieściach, wzięto się do budowy olbrzymiego gmachu, na który nie było pieniędzy. Dotychczas nie został on wykończony (w r. 1927 rozpoczęty, w roku następnym był bez dachu, w bieżącym jest bez okien).

Budżety miejskie.

Osobiście brałem udział w układaniu 9 budżetów miejskich i tyluż powiatowych. Zawsze tę pracę wykonywa się w Komisjach.

Tymczasem socjaliści zdecydowali się inaczej układać budżet miejski. I kiedy w 1926 roku był zgłoszony preliminarz budżetowy przez magistrat w Zamościu, to Klub socjalistyczny wraz z Bundem złożyli na moje ręce jako przewodniczącego Komisji budżetowej oświadczenie na piśmie, że wszystkie swoje poprawki do budżetu i skreślenia uchwalili już w Klubie ostatecznie, więc wobec tego ani socjaliści ani bundziści nie będą nawet zabierać głosu w dyskusji w komisji budżetowej.

Wobec tego złożyłem pisemną rezygnację na ręce burmistrza miasta ze stanowiska przewodniczącego Komisji budżetowej, gdyż uważałem, że przy takiem traktowaniu samorządu przez partję socjalistyczną Komisja budżetowa staje się martwym organem.

Za największy błąd

układu sił w ustępującej Radzie miejskiej uważam tę okoliczność, że o planie gospodarki i o wydawaniu pieniędzy samorządowych decydowały nie te czynniki, które płaciły podatki, lecz ci, którzy dzięki wpływom politycznym stali się czynnikiem decydującym w gospodarce miejskiej.

Regulacja miasta.

Co do ogólnych potrzeb Zamościa, to najistotniejszą sprawą, którą powinien zająć się samorząd, jest regulacja miasta. Tereny przedmieść, gdzie właściwie Zamość może się rozbudować, nie są objęte żadnym planem. Nikt nie wie, którędy w przyszłości mają przejść ulice i jak rozbudowywać odpowiednie place. Regulacja miasta jest najważniejszą i najpilniejszą potrzebę chwili bieżącej. Bez regulacji miasta nie da się pomyśleć ani rozwój budownictwa, ani też uregulowanie komunikacji oraz urządzenie kanalizacji i wodociągów.

A przecież to są te potrzeby, bez zaspokojenia których nie można mówić, że miasto jest kulturalnie urządzone.

— Pismo wasze jest bezstronne, więc zabieram w niem głos. Prowadźcie nadal swą obywatelską pracę, przyniesie ona pożytek wszystkim.

— Pan mecenas ma o nas słuszną opinję. Dziękuję za wywiad.

GRATA MEMORIA.

Dwie rocznice.

Dnia 3 kwietnia 1930 r. minie 350 lat od chwili, kiedy wielkoduszny hetman Jan Zamoyski, we wsi Jarosławcu, w gronie licznych przyjaciół i sąsiadów, podpisał akt fundacyjny naszego grodu. Dzień ten jubileuszowy powinien stać się żywą pełną konkretnych czynów manifestacją całej ludności ongiś Wielkiej Ziemi Zamojskiej. Wszelkie rocznice mają zasadniczo w swem założeniu wysokie walory moralne — wychowawcze. Są to nie tylko chwile wspomnienia, lecz zarazem i zachęty do dalszej twórczej pracy w ich duchu. Takim właśnie dniem podniosłym i godnym wspomnienia, z którego płyną nakazy do dalszych czynów, jest ten pamiętny dzień 3 kwietnia 1580, kiedy to hetman J. Zamoyski, fundując ten swój sławetny gród, zamieścił w swym akcie erekcyjnym owe znamienne słowa „...postanowiłem zbudować miasto... lecz nie dla własnej korzyści... lecz i moich przyjaciół i całego sąsiedztwa..." Czyż można głębiej i szczytniej określić charakter swej pracy społecznej, jak to uczynił J. Zamoyski w tym akcie, — zapewne nie. Dzięki tym zasadom, bijącym z tego szlachetnego czynu, możemy przyjąć ten dzień do Kalendarza Zamojskiego *jako szczęśliwy dzień narodzin naszego miasta — Dies Natalis Zamosciae*. Ten szczególnie znamienny i pamiętny dzień narodzin naszego miasta zbliża się do nas z rokiem przyszłym. Na tę chwilę powinno się przygotować całe społeczeństwo Ziemi Zamojskiej i to z całą powagą, by dać wyraz poszanowaniu pamięci Ojców naszych a zarazem i godności naszej.

W Zamościu, w ciągu tych kilku wieków *w czasie pokoju* szukały tu pracy i zysków całe rzesze rzemieślników i kupców, a w murach Akademji czerpały wiedzę mnogie zastępy scholarów idących z pysznych pałaców szlacheckich oraz skromnych i ubogich domków i chat mieszczańskich i włościańskich — a w dniach trwogi wojennej szukały tu pewnego schronienia mieszkańcy miast i wsi aż z nad Bugu i Wisły. Tak jak ongiś przez kilka wieków wszystkie stany czy warstwy ludności szukały tu pracy, wiedzy i schronienia, tak niech i dzisiaj staną tu wszyscy do zgodnej pracy jubileuszowej pod hasłem *Cześć zasłudze*.

Pierwsze wstępne kroki w tej sprawie już poczyniono. Pan Starosta Zamojski w najbliższym czasie ma powołać Komitet jubileuszowy, który wedle zapowiedzi, obok innych zagadnień, będzie realizował myśl budowy pomnika J. Zamoyskiego. Niezależnie od tych powyższych planów p. Starosty, miejscowe Koło Miłośników Książki przystąpiło już na terenie własnej pracy do upamiętnienia tej podniosłej dla nas uroczystości.

W związku z tem dnia 29 października b. r. Zarząd Koła M. K. opracował szczegółowy plan swych zamierzeń w tej sprawie, streszczający się przedewszystkiem około opracowania i wydania Księgi Pamiątkowej, poświęconej dziejom m. Zamościa. W tym celu nawiązano kontakt z wybitnemi siłami naukowemi oraz z redakcją Regjonu Lubelskiego, a w tece redakcyjnej gromadzą się już poważne rozprawy naukowe.

W związku z tą uroczystością będą zapewne podjęte i inne prace samodzielne o charakterze specjalnym. Należy mniemać, iż *Palestra Zamojska* tak silnie reprezentowana w licznym gronie adwokatów, sędziów, prokuratorów, urzędników, godnie uczci swego wielkiego Patrona — Jurystę. Pożądanemby było urządzenie *zjazdu prawniczego* w Zamościu z udziałem wybitnych znawców prawa polskiego n. p. prof. Balzera, Dąbkowskiego i innych, wydanie jego prac prawniczych oraz wmurowanie tablicy pamiątkowej w ścianę dawnego zamku. — Niemniej energicznie ujmą tę sprawę w swoje ręce i sfery wojskowe, podkreślając w działalności J. Zamoyskiego jego zasługi jako hetmana.

Najbardziej zainteresowanym tą sprawą będzie (jak należy sądzić) sam ród ordynatów Zamoyskich, do których należałoby zaapelować, by rodową kaplicę a przedewszystkiem kryptę, kryjącą zwłoki Wielkiego Kanclerza i Hetmana, doprowadzono do należnego mu godnie zasłużonego majestatu. Pracę w tym kierunku już podejmowano z początkiem XIX wieku, kiedy to za sprawą hr. Stanisława Zamoyskiego wygotowano już szereg szkiców — rysunków odnośnie do przebudowy Kaplicy Ordynackiej jak też i zbudowania wspaniałego sarkofagu dla J. Zamoyskiego.

Należałoby tylko sięgnąć do archiwalnych zbiorów ordynackich w Warszawie i wziąć pod uwagę plan z roku 1807, który uwzględniał nie tylko budowę samego sarkofagu ale i zdobnictwo samej krypty, na ścianach której miano umieścić ów znamienny napis: „..Ad posteritatis amorem et obsequium recondatur..."[1] Innym również godnym uznania jest plan sarkofagu w formie wspaniałej tumby z napisem... „Amor Patriae"[2].

Wobec tych zabiegów społeczeństwa celem godnego uczczenia Kanclerza J. Zamoyskiego sama Ordynacja Zamojska w tym roku jubileuszowym zapewne nada głównej krypcie rodowej szlachetny widok *mauzoleum*.

— — — — — — — — —

Stoimy na progu jeszcze innej rocznicy, której bohaterem był już nie jeden człowiek lecz cały Naród, stoimy na progu 100 letniej rocznicy Nocy Listopadowej 1830/1 roku. W związku z tą uroczystością — rocznicą szerokie sfery społeczeństwa a przedewszystkiem świat nauki już od dłuższego czasu pracują nad godnem uczczeniem tej chwili Zamość w tych poczynaniach powinien zająć specjalne miejsce. Wszak tu organizowały się coraz to nowe zastępy żołnierza podążającego do tej placówki z dalekich Ziem Wschodnich i zaboru austriackiego. Ten Zamość był przecież tą redutą, której obrońcy najdłużej wytrwali z bronią w ręku.

I tę chwilę historyczną wzięło pod uwagę Koło Miłośników Książki w Zamościu. Postanowiono więc wydać poezje wojenne pióra obrońców Zamościa tej doby t. j. Maurycego Gosławskiego i Franciszka Kowalskiego oraz monografję historyczną p. t. Zamość w roku 1830/1 w opracowaniu prof. M. Pieszki.

— — — — — — — — —

Należy nam sądzić, iż Zamość dzisiejszy, spadkobierca jego dawnej chwały, godnie uczci swe wielkie rocznice.

Zamość, dnia 2 listopada 1929 r.

Prof. Michał Pieszko.

[1] „Tu położono (hetmana) z miłości i uprzejmości ku przyszłym pokoleniom".
[2] Miłość Ojczyzny.

W PARKU.

Jesienny, drżący liść opada..
Na wieki wieków legł na ziemi
I rdzawą plamą krwi się mieni.
Jesienny, drżący liść opada...
— Ach, takżeż lekki miałeś zgon,
Jak zwiewne, barwne życie...
Jak dziwnie się to składa! —
Przechodząc, ktoś wyszeptał skrycie.
— — — — — — — — — — — —
Padł głuchy strzał w alei .. hen
Jesienny drżący liść opada...
Legł już na wieczny sen.

Zamość.

EDWARD NIEDZIAŁKOWSKI.

Burmistrz M. Nowacki mówi:

(Wywiad).

— Pan burmistrz w obecnej kadencji nie kandyduje do Rady Miejskiej?

— Tak. W maju r. b. po śmierci ś. p. burmistrza Kosmalskiego zostałem wybrany burmistrzem przez Radę jednogłośnie. Głosowały za moją kandydaturą wszystkie stronnictwa. Stan finansowy miasta był wówczas ciężki. Zdecydować się na objęcie stanowiska burmistrza było trudno. Dwukrotnie też propozycji tej przyjąć nie chciałem.

Widząc jednak zaufanie, jakiem w tej właśnie ciężkiej sytuacji miasta Rada Miejska w całości mnie obdarzyła, mając jedynie dobro miasta na celu, zdecydowałem się wreszcie przyjąć to zaszczytne stanowisko.

Złożyłem jednocześnie oświadczenie Radzie Miejskiej, że wszelkie moje dążenia, pragnienia, moja praca. zmierzają do postawienia miasta na jaknajlepszym poziomie gospodarczym, zwłaszcza wobec rozpoczętych już wielu prac miejskich. Wyraziłem życzenie, aby Rada Miejska, kończąc swą kadencję, mogła mieć jaknajpomyślniejsze rezultaty swej działalności.

I nie zawiodłem się w oczekiwaniach. Rada poparła wszystkie moje zamierzenia dla dobra miasta.

Urzędując jako burmistrz do ostatniej chwili ukonstytuowania się nowego Magistratu, likwidując przytem działalność dotychczasowej Rady Miejskiej i Magistratu, jestem — powtarzam—*do ostatniej chwili* przedstawicielem samorządu miejskiego, który w gronie swem liczył ludzi różnych stronnictw. Mimo to moja praca z nimi była owocna i pożyteczna.

Z tych względów właśnie nie mogłem postawić swej kandydatury, która wymagałaby również przeciwstawiania się osobom, z któremi bądź co bądź (co oświadczyłem w Radzie) do końca pracować mi przyjdzie.

Takie ustosunkowanie się moje do wyborów jest zupełnie zgodne z mojemi przekonaniami Sumienie mam spokojne. Jako socjalista jestem w zupełnej zgodzie z moją partją.

GUSTAW LAWINA. 6

Z CYKLU

Awantury podniebne.

Nowele.

II.

NIEBIESKIE WESELE.

— A dalej?

— Proszę cię nie przerywaj.

— No słucham, słucham.

— A tertio — traci pozbywając się surowców, z których zagranicą wykonują dla nas samoloty.

— Masz rację — z przekonaniem rzekł Wirski — przecież my tak dużo, tak niezmiernie dużo na tem tracimy.

— Powiem ci coś więcej — dodał Pniewski.

— Chętnie słucham.

— Po czwarte — tracimy na tem, że nasi lotnicy polską brawurą robią reklamę zagranicy, która świetnie na tem zarabia w postaci olbrzymich obstalunków po każdej naszej wyprawie.

— Niestety! jesteśmy parobkami innych narodów dzięki tylko temu, że nie możemy wydobyć z siebie twórczej, samowystarczalnej siły i mocy. A przecież mamy już i polskie płatowce?

— Tak jest, i mój „Podlasiak", jak wiesz, wyfrunął z czysto polskiego gniazda — z Białej Podlaskiej, ale my nie cenimy siebie. Pol miał rację pisząc to nieśmiertelne: „Cudze chwalicie, swego nie znacie"...

— Cóż z tego?

— Co?! Nie wolno rozpaczać. Trzeba zakasać rękawy i pracować. Trzeba wychowywać młode pokolenia w tem przeświadczeniu, że polskie ręce zdolne są nietylko orać żyzną ziemię sandomierską, ale również dobrze mogą władać knyplem, że polskie mózgi są więcej twórcze od strupieszałych mózgownic kulturalnego Zachodu.

Pod żadnym pozorem nie wolno wychowywać młodzieży w tym kierunku, aby miała choćby pozory żebraniny. A dzisiejszy import samolotów nazywam po imieniu — żebraniną.

Nawet taka bolszewicka Rosja stoi od nas wyżej, bo posiada własne aparaty — gorączkowo dowodził Pniewski.

— Ty chcesz przekonać sfery rządzące, że polski aparat jest solidniejszy od różnych Farmanów, Breguetów, Spadów, Balilek, Voisinów, Potezów i t. d. i t. d.

— Oczywiście!

— Wierzysz w swoją misję?

— Naturalnie. Zresztą już raz chyba mówiłem ci o tem, że bez wiary, miłości i nadziei nic stworzyć niepodobna, chyba jeden nihilizm, a ten przecież nie jest twórczą siłą, a przeciwnie — burzącą wszystko co jest, co istnieje, co życiem tętni.

— Wierzysz w to, że jeden świszczypała i awanturnik podniebny może przekonać Rząd o istotnej wartości polskiego płatowca?

— Wierzę w to tak mocno, jak wierzę w nieśmiertelną potęgę naszej zmartwychwstałej Ojczyzny, wierzę dalej dlatego, że czyny moje „rozbudzą śpiących z uśpienia", naśladować mnie będą moi koledzy lotnicy, oni tak, jak ja zakochają się w polskiej maszynie, zrosną się z nią i takiej a nie innej będą żądać od swoich władz i przełożonych.

Widzisz o tem zdecydują dziś polscy lotnicy, którzy z większą śmiałością będą wsiadać do kabiny „Podlasiaka", niż Spada czy też Poteza.

— Czy słyszysz? — przerwał Wirski.

— A co takiego?

— Grzmi.

— Co, grzmi?!

— Tak.

— To do widzenia ci, przyjacielu. Spotkamy się znowu za kilka godzin — Pniewski uścisnął dłoń Czesława, porwał z wieszaka kombinezonę, haubę ze szkłami narzucił na głowę i jak bomba wyleciał z pokoju.

Wirski nie ochłonął jeszcze z całej tej pogawędki, gdy usłyszał łoskot maszyny.

— Znów mi bydło spłoszy — pomyślał i wybiegł na dziedziniec.

Pniewski już zataczał koło nad dworem, machnął ręką w stronę Wirskiego i poleciał prosto w ogromną czarną chmurę, co niosła z sobą morze wody i całe piekło piorunów i błyskawic.

— Niech go djabli wezmą, warjat jeden — głośno zaklął Wirski i poszedł w pole, dopilnować brogowania koniczyny.

Pniewski długo dawał znać, że płynie, bo jazgot maszyny echem tłukł się wśród rozległych lasów i pól, aż czarny punkcik zupełnie utonął w bezbrzeżnym oceanie przestworzy.

D. n.

Prymas Polski do Harcerzy.

Najświeższy zeszyt „Strażnicy Harcerskiej" (październik—grudzień Nr. 3) przynosi na czele następujący apel Prymasa Polski J. Em. kardynała Hlonda:

Drogi Harcerzu Polski!

Byłeś dotąd radością i dumą społeczeństwa, boś był jednym z najprawdziwszych wyrazów niesfałszowanej duszy polskiej. Umiłowałeś Naród miłością gotową do każdej służby i ofiary, szanowałeś jego przeszłość, czciłeś jego świętości, żyłeś dla jego potęgi i szczęścia. Podbijałeś wszystkich ujmującym blaskiem swej pięknej duszy, porywającą aureolą serdecznej wiary, naturalną swobodą i szczerością swej postawy. Nie wdawałeś się w spory, nikomu się nie narzucałeś, ale zarazem szanowałeś siebie i chciałeś być sobą wszędzie i zawsze. Byłeś Polakiem w Polsce i zagranicą. Byłeś katolikiem w codziennych obowiązkach życiowych, w drużynie i w obozie. To stanowiło twą chlubę i urok.

Dziś troskam się o ciebie. Lękam się o twoje katolickie prawa w harcerskich szeregach i obawiam się, by cię nie poktócono z innymi. Bo podobno dla harcerstwa masz się wyrzec swobody religijnej i prawa do swych wierzeń i do swej modlitwy. Podobno praktyka wiary ma być wzbroniona jako grzech przeciw duchowi harcerskiemu, a głębsze przekonanie katolickie stanowić ma dowód twej harcerskiej niezdatności. Podobno idea harcerska stanie wpoprzek myśli Chrystusowej, a ty, drogi Harcerzu, będziesz musiał wybierać między ideałem ewangelicznym, a ideą harcerską, między etyką katolicką, a nową zasadą skautowską, między dzisiejszym poziomem polskiego ducha harcerskiego a harcerstwem sprowadzonem do antykościelnych haseł masońskich.

Wiem, że gdy pustym, zwodniczym frazesem przemówi do ciebie pokusa, nie zniepprawisz się ani fałszem, ani słabością. Wierzę, że w każdej rozterce wewnętrznej szukać będziesz rozwiązania wątpliwości w swem katolickiem sumieniu Polaka. Napór laicyzmu na twe drużyny wzmocni ich ducha i zbliży je jeszcze więcej do Kościoła. A gdyby ci nawet ostateczność narzucono, dowiedziesz, że Harcerstwo Katolickie ani w szlachetności, ani w tężyźnie, ani w służbie dla Narodu nikomu nie ustąpi.

Na te harce serdeczne czule ci błogosławię.

Poznań, d. 21 października 1929 r.

† *August. Kard. Hlond.*
Prymas Polski.

Ku źródłom mocy.

Na tę ziemię ukochaną—
Na tę naszą polską ziemię
Niechaj przyjdzie ludzi plemię
Jakich jeszcze nie widziano.
K. Brodziński.

Codziennie słyszymy narzekania i złorzeczenia na ciężkie czasy. Narzekają wszyscy, a ci, co do tego nie mają powodów bodaj lamentują najwięcej. Przyzwyczailiśmy się do tych wyrzekań, jak do chleba powszedniego, nastąpiło pewne znieczulenie naszych nerwów i zniechęcenie do wszelkiej pracy i inicjatywy, mającej na celu podnoszenie i doskonalenie naszego życia i stosunków społecznych. Zatraciliśmy rachunek „zła i dobra", które, mimo szkodliwej gnuśności i narzekania— tworzą nowe dni przyszłości bez naszej współpracy. Zatraciliśmy własny sąd na dokonywujące się przemiany — na nowe dzieło, którego twórcą jest cała społeczność polska w ciągu jedenastu lat odbudowanej niepodległości.

Jeżeli czcimy dotychczasowy dorobek niepodległego bytu, to musiało być w tym okresie i powstało więcej rzeczy dobrych — było więcej wielkich wysiłków—niż małych i złych— większe były zwycięstwa—niż klęski.

Czasy przeżywamy ciężkie — to prawda. Ale też te właśnie ciężkie czasy nakładają jeszcze większy obowiązek — wołają na nas wielkim głosem do czuwania i pracy, by nie tylko przetrwać te ciężkie czasy, bo przetrwać je musimy — ale by przyśpieszyć poprawę - nadejście lepszych dni. I to jest nietylko obowiązkiem narodowym — lecz także i chrześcijańskim. Warstwy pracujące znajdują się w najcięższych warunkach bytowania — zapomnieć nie wolno.

Rozbicie społeczeństwa, walki partyjne pochłaniają nasze siły żywotne i nie mogą wróżyć na przyszłość nic dobrego. Biegu życia waśniami, niegodziwą krytyką nie zatrzymamy w biegu — przeciwnie będziemy pogrążać się i oddalać od ogólnej współpracy. Interes państwowy powinien wszystkich dobrze myślących jednoczyć. Miejmy sumienie odróżniać wyższe obowiązki względem Ojczyzny od prywaty i małych ambicyj.

Uczciwych robotników do szarej codziennej pracy społecznej wymaga obecna ciężka chwila. Potrzeba miljonów rąk. Pracy wystarczy dla wszystkich. Chciejmy tylko pracować a zadziwimy świat cały.

Praca społeczna powinna stać się powszechna. Ona wzywa do swego warsztatu i nakłada obowiązek na każdego czującego się synem tej ziemi. Praca rzetelna da nam zadowolenie, wzmoże nasze siły, utrwali wiarę, że zło przetrwamy. Taka praca nie zmarnieje bezowocnie.

11 lat niepodległości Polski powiedziało nam, że naród polski z każdym rokiem staje się potrzebniejszym innym narodom — staje się bardziej pożądanym dla współpracy w ogólnej cywilizacji światowej.

Stwierdzenie tej prawdy nakłada na nas większe obowiązki do wytężenia naszych muskułów i umysłu, by nowe 10-lecie zostało uposażone w większe czyny polskiego ducha i polskiej nauki.

Praca społeczna jest drogą do potęgi Ojczyzny. Kto ją uznaje jako środek prowadzący do celu, niech nie czeka dłużej ani godziny—niech bierze bluzę robotniczą i staje do szeregu, do pracy.

Nieprzeorane ugory, zachwaszczone niwy czekają na swych żniwiarzy i siewców dobrych.

Chwila obecna woła na szaniec codziennych szarych ludzi pracy.

A. Borkowski.

Stacja Opieki Nad Matką i Dzieckiem w Zamościu.

Staraniem pana starosty J. Pryzińskiego założono w Zamościu na pamiątkę uczczenia 10-lecia niepodległości Państwa Polskiego Stację Opieki Nad Matką i Dzieckiem. Podobne instytucje istnieją we wszystkich kulturalnych miastach całej Europy.. Brak podobnej instytucji oddawna odczuwano w Zamościu, przeważnie w sferach lekarskich, gdzie stale obserwowano, wśród różnych sfer naszego społeczeństwa kompletną prawie nieświadomość racjonalnego odżywiania. Gdy zamożniejsze rodziny zasięgały dorywczo porad lekarskich — uboższa dziatwa była wystawiona na pastwę losu.

Miasto nasze nie jest chronione od wiatrów, ani lasami, ani górami. Klimat zamojski, oraz gleba gliniasta, również nie sprzyjają zdrowotności; niehigieniczne warunki mieszkaniowe, oraz nieodpowiednia rozbudowa miasta w postaci gęsto zamieszkałych ośrodków luźnie połączonych ze sobą zabójczo działa na rozwój fizyczny naszego najmłodszego pokolenia. Śmiertelność niemowląt była przeto u nas dość znaczna.

Jeżeli powszechnie już uznano, że dziećmi należy się opiekować nietylko od chwili urodzenia, lecz i przed urodzeniem t. z. kobietą ciężarną — tembardziej należy o tem uświadamiać w Zamościu, gdzie ma się przezwyciężać nieodpowiednie warunki gleby i klimatu. Od najwcześniejszej młodości należy dziecko zaprawiać do tej walki o zdrowie.

Ludność naszego miasta od pierwszej chwili darzyła Stację sympatją, a później i zaufaniem. Do Stacji zwracano się z różnych sfer naszego powiatu. Stale odwiedzano Stację, a frekwencja wzrastała z dnia na dzień. Dzieci zarejestrowano 275, kobiet ciężarnych 69, porad lekarskich udzielono 1031 dzieciom, a 85 kobietom ciężarnym, wywiadów domowych dokonano 647, z kuchni mlecznej korzystało 238 dzieci. Stacja liczy obecnie 200 dzieci, a kobiet ciężarnych 23. Jestto skromny początek, a jednak wpłynął na umniejszenie zgonów dziatwy naszego miasta. W miesiącach letnich maj — czerwiec 1928 r. umarło dzieci w wieku do lat 2 — 24, zaś w tych samych miesiącach w r. b. 11.

W parku miejskim można zaobserwować sympatyczny widok szeregów matek z dziećmi w wózkach, lub na ręku ciągnących do Stacji. Początkowo lekarz przychodził do Stacji dwa razy w tygodniu, później gdy ilość odwiedzających Stację znacznie wzrosła — musiano powiększyć ilość dni przyjęć przez lekarza do czterech tygodniowo.

Społeczeństwo nasze obecnie poniekąd już zaczyna rozumieć, iż należy się opiekować nietylko chorem dzieckiem, lecz i zdrowem. Wnikają i do naszego społeczeństwa utarte prawdy, że podstawą przyszłości jest dziecko, że niema silnego narodu bez zdrowych dzieci, że rozwój intelektu ściśle związany jest ze zdrowotnością ciała „mens sana in corpore sano". Do krzewienia tych zasad niemała zasługa przypada w udziale Stacji.

Dr. Wegmajstrowa
Kier. Stacji.

JAGIENKA Z POD LUBLINA.

Skaza na słońcu.

(Kartki z pamiętnika).

CZĘŚĆ I-sza.

W wojskowym szpitalu na froncie ocknąłem się po długiej, bezprzytomnej chorobie — ślepcem.

Siostra Helena czuwająca przy mnie, słodkim, młodzieńczym głosem szeptała mi słowa pociechy i ufności w łaskę Bożą, ale ja czułem się żyjącym trupem i żadna iskierka nadziei nie przebijała straszliwej ciemni, roztaczającej swoje skrzydła w głębi mej istoty.

We dwadzieścia pięć lat zamknęły się za mną odrzwia chłodnego lochu na wieczyste więzienie, gorsze niż śmierć, którąbym poniósł z rozkoszą dla chwały mego kraju. Ta ofiara wydawała mi się ponad siły i ponad — miłosierdzie Boże. Jakto? więc nigdy już, nigdy nie rozraduję wzroku słodkim czarem dziewczęcej urody? Nigdy nie ogarnę miłującymi oczyma Polski, Tej, której piękność i bogactwo wyrywałem z zachłannych rąk wroga? Nigdy żadna radość życia nie ruszy mi się w ramiona, pełne młodzieńczej ekstazy i najczystszych porywów?

Trup! świadomy swej śmierci i zabłąkany na pokutę wśród ludzi!

Łzy spłynęły mi po twarzy gorącym strumieniem.

— Siostro! — wyszeptałem z wysiłkiem — jaki też wygląd mają moje oczy?

Siostra milczała chwilę, widocznie tłumiąc łkanie:

— Pan jest śliczny i oczęta ma jak najcudniejsze chabry mieniące się w słońcu, panie poruczniku!

Głos jej drżał jak potrącona struna.

— I nie jestem odpychający?

W odpowiedzi uczułem na skroni ciepłe, jedwabiste dotknięcie.

Sekundę myślałem, że płatek róży cudem jakimś obdarzył mnie pieszczotą, ale to były usta siostry Heleny.

Prawie jednocześnie, z ocząt jej spłynęły mi na czoło dwie łzy.

Zrobiło mi się błogo.

Nie jestem wstrętny! Choć tyle, choć tyle zostawił mi Bóg!

We dwadzieścia pięć lat, nawet taki drobiazg jest pociechą. Budzić współczucie i odrazę — to straszne! Łza i dygocący żal... wyrywają z przydrożnego pyłu wiodąc ku szczytom...

— Bóg ci zapłać, siostrzyczko Heleno! — szepnąłem, zdejmując końcem palców wilgoć jej łez ze swego czoła i niosąc je do ust.

Gdy odjeżdżałem ze szpitala do domu, odczułem w całej pełni marność swego istnienia. Prowadziła mnie pod rękę siostra Helena, z pomocą sanitarjusza, a droga przez kurytarze szpitalne, progi i schodki, aż do oczekującego auta, była pierwszą, jaskrawą próbą mego niedołęstwa i bezradności. Potem... był ich cały smutny szereg...

I ta trwoga przed ośmieszeniem się, lub szykaną, jakaż męcząca!

Osiadłem na wsi, w skromnym dworku u ojca. Serce matki było słabsze od mojej ślepoty, bo bić przestało zanim wyszedłem ze szpitala.

Źle mi było, nieszczęśnie i samotnie. Nielicznej służbie prawie zawsze brakowało czasu na usłużenie mi. Ojciec z początku współczuł i płakał — potem oddał się gospodarstwu, unikając mego widoku. Całe, nieskończenie długie godziny spędzałem w fotelu, tępo zapatrzony w siebie, czując z żalem wciąż wzrastające siły i zdrowie.

Aż pewnego dnia spotkała mnie nagła i osobliwa niespodzianka.

Do naszych najbliższych sąsiadów przyjechała jakaś daleka krewna, dotąd mi nieznana i złożyła nam wizytę, prawdopodobnie przez ciekawość, ponieważ moje kalectwo budziło sensację w całej okolicy. Była to osoba żywa, głośna i wesoła. Towarzyszyli jej nasi sąsiedzi.

Zaraz na wstępie zaczęła mi okazywać wiele zainteresowania. Spytała o imię i wiek, w godzinę potem już nazywała mnie „panem Jasieńkiem", „dziecinką" i „małym cudaczkiem", wyciągnęła z fotela na słońce, klepała po ramieniu i uściskała moją zniewieściałą rękę trochę boląco.

Wniosła jednak ożywienie w zasklepione życie ślepca i nietylko rad słuchałem jej swobodnej rozmowy, ale w chwilach samotności tę-

Z Krasnegostawu.

(Od własnego korespondenta „Słowa Zamojskiego").
15 listopada 1929 roku.

Zmiana na stanowisku starosty.

W połowie listopada b. r. ustępuje z zajmowanego stanowiska wielce zasłużony i kochany przez ludność powiatu starosta p. Ryszard Koch.

Powiatowy Związek Młodzieży Wiejskiej.

Powiat Krasnostawski przodował zawsze w pracach Organizacji Zw. Młodzieży Wiejskiej. W ostatnim jednak roku tętno życia Związku osłabło, a przyczynił się do tego w znacznej mierze rozłam, jaki nastąpił w ubiegłym roku w warszawskiej Centrali Związku Młodzieży Wiejskiej. Nie było też odpowiedniego człowieka na stanowisku instruktora, któryby całą duszą poświęcił się sprawie. Aż dopiero w ostatnich miesiącach pracę instruktorską objął entuzjasta p. Józef Zadrąg. I on to w rekordowym wprost czasie, rozbudził powiat, zmontował rozpadające się Koła i wiedzie Związek do szybkiego rozkwitu.

Chór „Kapela Ludowa".

Jednym z czynników, rozbudzających najszlachetniejsze uczucia w duszy rolnika jest bezwątpienia pieśń. Czynnik ten jest niestety prawie że niewyzyskany. Zamało mamy ludzi zdolnych do niesienia między masy tej pieśni, o której Konopnicka pisze, że towarzyszy wieśniakowi od kołyski aż do mogiły. I dlatego to z radością należy zaznaczyć, że w Krasnymstawie, przy Związku powiatowym Młodzieży Wiejskiej powstała z inicjatywy pana Ludwika Kutrzepy, niestrudzonego pioniera pieśni ludowej „Kapela ludowa".

Taką bowiem nazwę nosi chór złożony z dziewcząt i chłopców wiejskich. Na próby przybywa gromada bez względu na deszcz i jesienną szarugę z dalekich wiosek, skąd dostęp do miasta w dni niepogody jest bardzo utrudniony. To też z podziwem i największą nadzieją należy patrzeć na tych prostych, młodych czcicieli pieśni, gdy przemoczeni i zziębnięci garną się pod skrzydła sztuki, by pod wytrawną ręką rozentuzjazmowanego dyrygenta nucić piosenki: „Ty pójdziesz górą, a ja doliną" lub „Z tamtej strony jezioreczka": Więcej, więcej takich chórów i więcej podobnych, zapatrzonych w sny Pieśni — dyrygentów, a odrodzi się dusza wsi wyzwolonej i tęczą się rozkwieci!

Powiatowy Zjazd Nauczycielstwa Szkół Powszechnych.

Dnia 9 i 10 listopada odbył się Powiatowy Zjazd nauczycieli szkół powszechnych powiatu krasnystawskiego, poświęcony sprawom pedagogicznym, sprawom organizacyjnym i oświacie pozaszkolnej. W drugim dniu Zjazdu na zaproszenie p. Inspektora Ruszla referat propagandowy wygłosił p. Dyrektor Szkoły Rolniczej, Marceli Zemralski.

Mówił o konieczności konsolidacji pracy w celu podniesienia rozwoju ekonomicznego Państwa. Referat nagrodzono hucznemi oklaskami.

Jednym z najważniejszych punktów był referat p. Cezarjusza Wyrzykowskiego, nauczyciela ogrodnictwa w Szkole Rolniczej w Krasnymstawie. Referent mówił o znaczeniu ogródków przy szkołach powszechnych. Zebrani z wielką uwagą notowali myśli mówcy, myśli ciekawe, nabyte drogą wieloletniej praktyki w Polsce i za granicami Ojczyzny Skutkiem referatu będzie trzytygodniowy kurs ogrodniczy dla nauczycieli w r. 1930.

Szkoła Rolnicza w Krasnymstawie.

Rok szkolny zaczyna się w Szkole Rolniczej 15 lutego 1930 r., gdyż od 15 stycznia do 15 lutego odbędzie się tutaj kurs dla włościaństwa z okolic, poświęcony rolnictwu i hodowli. Prace szkolne idą w szybkiem, wartkiem i pulsującem tempie, przysparzając wiele radości oddanym sprawie nauczycielom, jako też z wielką korzyścią dla licznej gromady uczniów.

Koncert lubelskiego chóru „Lutnia".

Dnia 10 listopada odbył się w Krasnymstawie koncert znanego lubelskiego chóru „Lutnia" pod batutą p. Koszowskiego. Wartość produkcji świadczyła niepochlebnie o „Lutni". Jak można, nie opanowawszy partyj głosowych, koncertować! Pieśni ludowe zostały odśpiewane bez najmniejszej dynamiki i zrozumienia ducha melodji ludowej.

Jerzy Moczar

NA ZAMOJSKICH BRUKACH.

Dwa dni słoneczne jesieni minęły jak sen jaki złoty. Może to ostatnie uśmiechy jesienne na zamojskich brukach... I zamiast złotych blasków z zasmuconego nieba wkrótce popłyną łzy żalu nad niedolą mieszkańców Zamościa zmuszonych chodzić po tych brukach. Mówiąc: „chodzić", wyrażam się parlamentarnie, co dzisiaj nie jest w modzie. Dzisiaj w Polsce zapanowała moda na „mocne" słowa.

W Zamościu skokom z jednego kociego łebka na drugi koci łebek i melodji, jaką kompanują nogi brnące w błocie „po uszy" towarzyszy dość często, nie mówię: zawsze, jakieś „mocno" słowo. Oburza się na to jeden z moich młodych przyjaciół, który z wyżyn świątyni wiedzy zmuszony jest wracać na padół jakiejś Zarwanicy czy innej niby to ulicy. Powiada, że ta „epidemja", jak on to nazywa, nadchodzi do Zamościa zdala, może nawet z Bolszewji lub jeszcze dzikszego kraju. Ja oponuję i tłumaczę, że to miejscowa epidemja brukowa, że uleczyć z tej epidemji Zamość może tylko przyszła Rada miejska.

*

A podczas tych dwu minionych słonecznych dni jesiennych o tej Radzie mówiono bardzo dużo na brukach zamojskich. Musiano o niej mówić dużo, bo o demokracji nie można było mówić za dużo. Obrońcy demokracji bronili jej praw pod uśmiechniętem słonecznie niebem i w wypełnionej po brzegi sali „Sokoła", gdzie przemawiał poseł Dzierżawski Plac Mickiewicza zapełnił się ludem pracy. Padały gromkie okrzyki: Precz!... Dyktatura nie miała tutaj zwolenników. Stenografów przemówień nie było, więc obrońcy spokoju publicznego zamienili się w słuch. Ale mówcy trzymali na wodzy swój zapał. Czerwone sztandary kołysały się dumnie pod tchnieniem wiatru. Z drzew spadały liście zwarzone jesienią.

Dwadzieścia pięć lat minęło od dnia listopadowego, kiedy obrońcy wolności, niepodległości Polski na placu Grzybowskim w Warszawie manifestowali przeciwko zaborcy i przelali krew. Tutaj w Zamościu czczono to wspomnienie historyczne. Dziwne są jednak drogi dziejów ludzkich. Teraz tutaj na brukach demokratycznych (powiedziałbym, że to bruki... komunistyczne) nie zabrzmiał ani jeden okrzyk na cześć twórcy tego historycznego epizodu dziejów Polski. Czasy się zmieniają...

A potem czerwone sztandary niesiono w pochodzie przez miasto na rynek Nowej Osady i z powrotem.

Nazajutrz z krużganku Ratusza zamojskiego powiewały biało-czerwone sztandary dumniej, niż czerwone, na tle zieleni świerków i sośniny. W starożytnej Kolegjacie lud modlił się, że od lat jedenastu ma wolną Ojczyznę. Z ambony sławiono patrjotyzm polski. Po dziękczynnem nabożeństwie garnizon zamojski defilował przed swym dowódcą pułkownikiem Skwarczyńskim w otoczeniu p. starosty zamojskiego, profesorów szkół zamojskich, urzędników, obywateli. Przy dźwiękach kapeli maszerowali raźnie nasi dzielni żołnierze i oddział przysposobienia wojskowego. Zabiły serca, gdy ujrzano jazdę. Ach, bo Polak ma w krwi umiłowanie konnicy. Spadkobierca pokoleń, które dla obrony granic ojczystych stały na plac boju skrzydlatą husarję, nie może czuć inaczej.

Ale te nastroje czerwone czy patrjotyczne z dźwiękami marszów (na pl Mickiewicza koncert orkiestry wojskowej w dniu święta Niepodległości) minęły. Każdy wraca do swego codziennego kieratu.

Na zamojskich brukach w krzętaninie codziennej pracy słychać też odgłosy z kraju... niespokojne. Tymczasem dla polskiej mocy tyle trzeba jeszcze wysiłków pracy gospodarczej i spokoju.

Na zamojskich brukach Rada miejska to tylko przytulisko spokojnej, wytężonej pracy gospodarczej. Niechże składa się z najlepszych obywateli! Przecież to nietylko zaszczyt dla obywatela zasiadanie w tej Radzie, lecz ciężka, żmudna praca. A tyle tu jest jeszcze dla zrobienia!

Jl.

Do Redakcji „Słowa Zamojsk.".

Na skutek licznych zapytań odnośnie rezultatu wyborów do Rady Miejskiej i wobec przypuszczeń każdego ugrupowania roszczącego sobie prawo i rację do największej ilości mandatów — niżej podpisany wyraża opinję, iż lista Nr 2 otrzyma 6 mandatów, lista Nr. 3 otrzyma 1 mandat, lista Nr. 4 otrzyma 3 mandaty, lista Nr. 6 otrzyma 4 mandaty, lista Nr. 7 otrzyma 1 mandat, lista Nr 8 otrzyma 3 mandaty, lista Nr. 11 otrzyma 1 mandat, lista Nr. 12 otrzyma 4 mandaty, lista Nr. 13 otrzyma 1 mandat. Razem 24 mandaty.

14.XI.29.

R. Ostrowski
vice-burmistrz m. Zamościa.

Przypisek Redakcji. Czy Szanowny pan vice-burmistrz wyczytał to w gwiazdach, czy też miał taki piękny sen? Niedziela da odpowiedź.

---

skniłem za nią. Po kilku wizytach dość częstych, panna Marja pociągnęła mnie w ogród i posadziła na ławce.

— Panie Jasieńku! — rzekła jakimś innym głosem — pan jest śliczny, kochany, milusi i bardzo samotny. Panu niezbędną jest kochająca istota, opiekunka i trochę czarodziejka, któraby dała panu choćby prowizorjum szczęścia. Na to potrzebne są także pieniądze. A ja pana kocham i jestem bogata!

Zaskoczony tem wyznaniem, nie zdobyłem się na odpowiedź.

— No, oczywiście. Kochać mnie pan nie może, ale pan mnie pokocha! W miłości nie zawsze oczy jedynie dać mogą szczęście. Niech pan się zastanowi i namyśli. Ja jestem gotowa!

I rzeczywiście była gotowa, bo uczułem wokoło szyi miękkość jej ramion i ciepło ust na czole.

To mnie zdecydowało.

Ja tak strasznie pragnąłem miłości. Tak opętańczo tęskniłem do objęć kochającej kobiety, skazany na wieczyste upalenie i pustkę!

— Panno Marjo! a czy zastanowiła się pani nad mojem niedołęstwem? Czy nie nabierze pani do mnie wstrętu, po pewnym czasie? — wyszeptałem wzruszony.

— Och! panie Jasieńku! Uroda pańska jest tak rozbrajająca, że tylko szczęście i wieczyste kochanie dać może!

Mój ojciec i jej rodzina byli już widocznie świadomi naszej, jak mi się zdawało, tajemnicy, bo nie okazali najmniejszego zdziwienia, gdy panna Marja, z pewnym odcieniem rubaszności, przedstawiła mnie, jako swego narzeczonego.

Czułem się dziwnie zawstydzony. Zrozumiałem dopiero teraz, dlaczego młodzi ślepcy mają zawsze przylepioną uprzejmość na zdetonowanych twarzach. Bo to doprawdy taka głupio-męcząca sytuacja — nie widzieć, a być widzianym... Nie podchwytywać spojrzeń może ironicznych, lub drwiących... Jak aktor na scenie, w którego wlepiają się natrętnie tysiączne oczy, z czeluści nieoświetlonej widowni...

— A Maryśka kontenta, że sobie chłopca złapała! — usłyszałem nagle głos naszego sąsiada.

Wyobraziłem sobie w tej chwili radosny uśmiech na twarzyczce mej narzeczonej i rozjaśniłem się także.

Marysieńka bardzo nagliła o ślub, jakby w obawie, że kto inny jej porwie ślepca niedołęgę. Ja podtrzymywałem te jej zabiegi, bo naprawdę bardzo mi się uprzykrzył fotel i moja w nim samotność i cieszyłem się egoistycznie jak dziecko, z bogactwa mojej przyszłej żony.

— Będzie nam strasznie dobrze, Jaśku! — mówiła nieraz, całując dziwnie słodko moje ociemniałe oczy — Ja bywam mocno zajęta, bo majątkiem rządzę sama, zaledwie z pomocą ekonoma. Ale tobie zgodzę lektorkę, będę cię wozić na spacer powozem, każę cię bujać w hamaku, a wieczorem, po robocie, to już ty mój, a ja twoja!

Rumienił mnie ten finał i o luby dreszcz przyprawiał.

I zacząłem strasznie tęsknić za widokiem mojej narzeczonej.

— Ojcze, jak też wygląda panna Marja? zapytałem kiedyś znienacka, gdy upewniłem się, że jesteśmy sami.

Ojciec milczał chwilę.

— A jak ma wyglądać? Ma dwie nogi, dziesięć palców u rąk, głowę na karku...

— No, dobrze... A kolor włosów?

— Zdaje się, że blondynka.

— A oczy?

— Dalibóg, nie wiem!

Trochę mi się zrobiło nieswojo.

— A ile ma lat? — spytałem już całkiem nieśmiało.

Hm... — chwilka wahania. — Metryki tom nie oglądał, ale od ciebie, widzi mi się, starsza.

Ostatecznie choćby i trochę starsza, to co? Pamiętam jedną z moich ciotek, kobietę lat trzydziestu paru, jak kwiat wabną i czarującą... Pewno moja Marysieńka jest taka!

Prawie zupełnie szczęśliwy stanąłem u ołtarza. Kwiaty w rękach Marysi pachniały cudownie, jedwab jej sukni był prawdziwie miękki, organy grały przejmująco i tkliwie, a młody organizm radował się miłosną ekstazą.

Zaraz po ślubie Marysieńka zawiozła mnie do siebie. Miałem sporo kłopotu narazie z obcem mieszkaniem, co czyniło mnie jeszcze bardziej niedołężnym i nieśmiałym, ale szczęście miłosne było w pełni. Pokochałem na niewidziane, moją Marysieńkę, wielbiąc w niej anioła posłanego mi przez Boga na pociechę.

C. d. n.

EDWARD NIEDZIAŁKOWSKI.

Piękny sen.

Urzędnik podatkowy X rangi o rozbrajającem nazwisku Gołąbko miał sen. Sen był — otwarcie mówiąc — dość głupi, ale mądre i pełne donioslej wagi sny miewają jedynie naczelnicy i dyrektorowie departamentów.

Trudno — wedle stawu grobla! Śniło mu się, że Bóg jeden wie, jakim cudem — w każdym razie napewno bez żony i bez biletu wstępu — znalazł się w olbrzymim lokalu rozrywkowym.

Było tam wszystko, czego ostatnie wydanie duszy ludzkiej zapragnie: kabaret, dancing nieustający z jazz-bandem, ruletka, klub zgranych (jednością silni!) radjo, kinoteatr, biuro stręczenia niemal małżeństw, podręczna kasa pożyczkowa, gabineciki, zaś na dachu w oranżerji kawiarnia i stacja aeroplanów.

Blankiety wekslowe, pięknie zwinięte w trąbki i przepasane różnobarwnemi wstążeczkami tkwiły wesolo w milutkich flakonikach do rozporządzenia szanownych gości gratis

Naperfumowane były subtelnym zapachem „mille fleurs", dostarczając tem samem trwałych złudzeń nigdy niewiędnących kwiatów.

Należy przyznać, że nasz Gołąbko nietylko nic nie uronił z walorów swej X rangi, ale swobodą obejścia wyraźnie dawał do zrozumienia, że i siódma nie przyprawiłaby go o dom warjatów.

Taki już był we śnie ten cichy skądinąd człowiek! Że zaś nowoodkryte bydlęta, zwane witaminami, obce są zazwyczaj organizmom drobnych urzędników i wskutek tego są namiętnie przez nie poszukiwane, więc Gołąbko zjadł coś takiego, o czem napróżno marzył i przedtem i nawet potem do końca swego dość długiego życia, wypił kilka kielichów jakowejś ambrozji o wystarczającym procencie alkoholu i usiłował nawiązać nie bez symbolicznych gestów przyjemny kontakt z sąsiadką o nieruchomych, niemal karasiowatych, oczach.

Gdzie, u djabła, widział te oczy w życiu?

Jednak odetchnął z pewną ulgą, gdy dama znikła w tłumie, bo, pomyślał, taniej to wyniesie.

Na deser były świeże wiśnie. Zjadł i wiśnie.

Później (rozsądek budzi się wcześniej) uprzytomnił sobie, że za przyjemności trzeba płacić. Prawdopodobnie w bocznej kieszonce kamizelki w naturalnym schowku za wydartą podszewką posiada nieco drobnych, bo pani Gołąbkowa myszkowała nad ranem tylko po kieszeniach marynarki. Nie zmieniając błogiego wyrazu oblicza ostrożnie pod stołem przeliczył walutę. Było tego 64 grosze.

Ale przy sąsiednim stoliku dostrzegł łysinę Jasia Mydlaka, z którym niegdyś kolegował w biurze, pomyślał przeto, że będzie można odeń parę złotych pożyczyć.

Ten Mydlak rzucił był przed paru laty — ekwilibrystykę urzędniczego bytowania i puścił się na takie letnie afery, jak karuzele, wędrowne kina, ogródki z piwem i damską orkiestrą i t. p. Po kilku latach utył i już pod firmą Mydlińskiego klepał protekcjonalnie Gołąbka po łopatce i pożyczał mu niekiedy dwa, a czasem nawet i trzy złote.

— Dobry chłop i szczęściarz, bo siedział tylko dwa miesiące w kryminale i to na własnym wikcie — pożyczy napewno!

D. c. n.

Jeżeli dotąd nie jesteś członkiem Ligi Obrony Powietrznej Państwa i Ligi Morskiej i Rzecznej — zapisz się natychmiast. To twój obowiązek narodowy. Składka miesięczna wynosi 1 zł. Nie zubożejesz, a przyczynisz się do obrony i potęgi Ojczyzny.

Jak grzyby po deszczu.

Zrozumienie budowy szkół powszechnych jest, jak Polska długa i szeroka. Nie trzeba tylko samorządom gminnym stawiać trudności, a dać możność zaciągania kredytów, a szkoły będą powstawać „jak grzyby po deszczu"—pisze p. Antoni Jaros w „Głosie Gminy Wiejskiej" (Nr. 18) i twierdzi, że budowa szkół powszechnych ustawowo należy do samorządu gminnego i ten niech obowiązek swój spełnia.

Redakcja „Głosu Gminy Wiejskiej" zamieściła głos p. Antoniego Jarosa dla wyświetlenia sprawy: kto powinien budować szkoły powszechne? Sprawa jest ważna, aktualna. Podajemy tutaj w streszczeniu pogląd p. Antoniego Jarosa, który uzasadnia go następującymi argumentami.

W roku ubiegłym po uwolnieniu skarbu państwa od ponoszenia wydatków na budowę szkół powszechnych, cały ciężar budowy tych szkół został włożony na samorząd gminny. Rząd tylko udziela zasiłków bezzwrotnych, w granicach sum, jakiemi na ten cel rozporządza oraz udziela kredytów gminom. Rozwiązanie sprawy przez Rząd w tym sensie, że obecnie tylko gminy ponoszą koszty budowy szkół, uważamy za życiowo praktyczne, bo gmina, uzyskawszy potrzebny długoterminowy kredyt, sama szkołę pobuduje, chociażby nawet i nie otrzymała zasiłku. Czynniki miarodajne jednak powinny pomyśleć nad tem, by kredyty te były dostateczne i by ich uzyskanie nie było połączone z trudnościami, jakich jesteśmy świadkami.

Dzisiaj powszechnie wiadomem jest, że gminy zabiegają energicznie około budowy szkół. Jeżeli nie robią w tym względzie tyle, ileby chciały, to jedynie z braku na to potrzebnych środków. A wiemy, że „z próżnego i Salomon nie naleje". Przyznają to i sfery urzędowe, że „w społeczeństwie naszem istnieje zrozumienie konieczności budowy szkół dla umożliwienia wszystkim dzieciom w wieku szkolnym korzystania z nauki". Jednak te same sfery wypowiadają się za przekazaniem budowy szkół sejmikom powiatowym. Motywuje się to tem, że jak dotychczasowa praktyka wykazała, samorząd gminny, zwłaszcza wiejski, nie jest należycie przygotowany i nie posiada sił technicznych do właściwego wywiązywania się z nałożonego na niego obowiązku budowy szkół. Z przytoczonych powodów należy budowę szkół poruczyć samorządem powiatowym.

Mówi się więc, że gminy nie posiadają „sił technicznych"! Tak jest, ale również tych specjalnych sił technicznych nie posiadają i sejmiki Gdybyśmy im poruczyli budowę szkół, to dopiero siły te byłyby organizowane. Zapytajmy się jednak, w jakim celu siły te są potrzebne? Sporządzania planów i kosztorysów mogą dokonywać i dokonywują architekci za opłatą, stosując się do wymagań i wskazówek władz szkolnych, a potem plany te podlegają zatwierdzeniu władz państwowych nadzorczych, w czem i władze szkolne mają głos.

Czegoż więc potrzeba? Specjalistów i inżynierów?

Przecież zresztą budowa szkół jest przejściowa. Interes nasz osobisty, jako obywateli i państwowy wymaga, byśmy w jak najkrótszym czasie budowali dostateczną liczbę szkół, a potem pozostanie nam tylko ich utrzymanie i konserwacja, czemu napewno samorząd gminny podoła potrafi. Jeżeli nawet w tej lub innej gminie są pewne niedomagania, lub usterki w tym względzie, to raczej należy pomóc w ich usunięciu, pouczyć w wykonaniu ciążącego na gminie obowiązku, bo my się wszyscy uczymy nietylko budowy szkół, lecz jak odbudowywać całą Polskę w każdej dziedzinie życia państwowego i jego potrzeb.

Wybory.

W dniu 17 b. m. od godz. 9 do 21 w lokalach obwodowych komisyj wyborczych odbędzie się głosowanie do Rady Miejskiej Zamościa.

Obwodów wyborczych jest 9.

Listy kandydatów.

№ 2. Polskiej Partji Socjalistycznej i Klasowych Związków Zawodowych. Henryk Świątkowski, adwokat, Jan Wiltos, sekr. zw. zaw., Franciszek Kazanecki, kier. Sp. „Robotnik", Jan Wojtyła, ślusarz kol., Jan Kusiak, handlowiec, Juljan Grechuta, robotnik, Piotr Bielecki, kaflarz, Jan Duchnowski, maszynista, Antoni Dybziński, ślusarz, Marcin Chromiak, ekspedjent, Mieczysław Hoffman, pom. zawiad., Bronisław Oszust, pom. masz., Ignacy Mielczarek, maszynista, Leon Gieros, fotograf, Jan Bonias, ślusarz, Jeremi Stanecki agronom.

№ 6. Chrześcijańskiego Gospodarczego Komitetu Wyborczego. Stanisław Kowerski, właśc. nieruch., Piotr Jabłoński, rolnik, Hieronim Muszak, adwokat, Leon Maciurzyński, kupiec, Jan Marszalec, mechanik, Halina Więckiewiczowa, gosp. dom., Regina Kłossowska, właśc. nieruch., Otto Janiszewski, urzędn. pryw., Jan Marciniewicz, masarz, Jan Gruszecki, rolnik, Władysław Ogórek, kupiec, Kazimierz Gałaszkiewicz, rolnik, Marceli Wojno, bednarz, Wincenty Służewski, rolnik, Franciszek Michałkiewicz, rolnik, Stanisław Pikuziński, rolnik, Andrze- Gałaszkiewicz, rolnik, Adam Wolskij kupiec.

№ 7. Lista Przedmieść. Jan Gołębiowski, rolnik, Stanisław Ciecierа, rolnik, Tomasz Czernicki, adwokat, Teodor Emeryk, rolnik, Szczepan Król, woźny, Piotr Koba, rolnik, Franciszek Chruściński, rolnik, Jan Pawełczuk, rolnik, Jakób Kołtun, rolnik, Piotr Głowala, murarz, Stanisław Szuwara, rolnik, Teofil Lachawiec, cieśla, Józef Kałuża, kancelista, Michał Stasiewicz, rolnik, Antoni Bzdziuch, rolnik, Adam Dziura, rolnik, Ignacy Zawrotniak, rolnik, Franciszek Serafin, rolnik, Wojciech Odżywolski, rolnik, Kazimierz Rusinek, rolnik.

№ 8. Komitetu Pracy Gospodarczej. Aleksander Morawski, notarjusz, Stanisław Iwasiuk, murarz, Leopold Badzian, prof. gimn., Karol Czujkiewicz, rolnik, Józef Harasim, rolnik, Kazimierz Danielewicz, rolnik, Władysław Oleszek, naucz., Kazimierz Dziuba, rolnik, Włodzimierz Koba, rolnik, Władysław Kauffman, sędzia S. O., Suchański Marjan, magister farmacji, Jan Forajter, murarz, Augustyn Niderla, rolnik, Feliks Wolski, lekarz, Stefan Miler, prof. gimn., Karol Kiełbiński, rolnik, Jan Gruszecki, rolnik, Zygmunt Pomarański, księgarz, Edmund Nahajski, księgarz, F. Janicki, kupiec, Leon Godziszewski, rolnik, Henryk Warchałowski, obrońca sądowy, Tomasz Gała, rolnik, Henryk Kabas, przemysłowiec, Aleksander Sajęczuk, szewc, Stanisław Abraszewski, nauczyciel, Walenty Hłyń, prof. gimn., Jan Kołtun, kupiec, Jan Wawrzyszak, fryzjer, Jan Ptaszyński, stolarz, Ignacy Tanasiewicz, masarz, Feliks Bondyra, brukarz.

Samorząd powiatowy ma swój zakres działania i przeciążać go nie należy, bo na tem niewątpliwie ucierpiałby należyty rozwój jednego i drugiego samorządu oraz rozwój życia gospodarczego i oświatowego, a co za tem idzie i odradzanie się narodu i państwa, o czem powinniśmy pamiętać wszyscy, a tem niemniej władze szkolne.

Taki jest pogląd p. Antoniego Jarosa.

Pragnęlibyśmy w tej ważnej sprawie usłyszeć głosy obywateli powiatu zamojskiego.

HUMOR.

Skąd się wziął redaktor?

(bajka japońska)

Pan Bóg, stworzywszy ludzi, pomyślał sobie, że byłoby dobrze, gdyby każdy własną pracą zarabiał na życie.

Nie zwlekając, polecił więc Archaniołom, aby zwołał wszystkich ludzi przed tron niebieski.

Skoro się zebrali, rozkazał Pan Bóg przynieść wór duży, zawierający wszelkie zawody i zajęcia.

Te rozdzielać zaczął pomiędzy zgromadzonych. I w ten sposób jeden został stolarzem, drugi krawcem, trzeci szewcem, czwarty aptekarzem...

A w nieskończonej swej mądrości uczynił tak, że wszyscy byli zadowoleni, i wszystko odbyło się z największą sprawiedliwością.

Kto miał obrotny język i piękną wymowę, został adwokatem; kto odznaczał się odwagą, żołnierzem; kto umiał szybko uciekać, kasjerem; kto cenił nad wszystko sprawiedliwość, sędzią; kto lubił „trąbić“, kapelmistrzem; kto był uprzejmym i poważnym, radcą; kto grzeszył ślamazarnością, ministrem; kto lubiał spać, został stróżem; kto był wygadany, kupcem; a kto gburowaty żandarmem; kto lubiał wiele obiecywać, posłem; kto się kochał w słodyczach, cukiernikiem; kto się kochał w podwyżkach, właścicielem kamienicy; kto miał nos czerwony i łysinę, drogerzystą...

Po skończeniu podziału chciał Pan Bóg odesłać już ludzi z powrotem do domu, gdy oto z poza tronu niebieskiego, odezwał się głos żałosny:

—A mnie, Panie, nie dasz żadnego zawodu?

Stwórca się zastanowił.

W rzeczy samej zapomniał o człowieku, który przypadkiem czy umylnie ukrył się za tronem, aby się przysłuchiwać, a następnie krytykować.

— Dobrze — odrzekł Pan Bóg — ale dział już jest ukończony. Jak widzisz, worek jest pusty, wszystkie zawody rozdane, cóż ja ci dam biedaku?

Po krótkim namyśle zwrócił się jednak do wszystkich ludzi i rzekł:

— Jako przykładne dzieci Boże musicie się złożyć dla tego człowieka na zawód, inaczej zrobi się skandal.

Ludzie szemrali wprawdzie, ale nie myśleli się opierać woli Pana. Każdy jednak, jak to się zwykle dzieje, gdy ofiarujemy coś pod przymusem, postanowił w sercu swojem oddać najgorszą część swego zawodu.

A więc adwokat oddał mu trochę swej wymowy i sporą część krętactwa, artysta swe pragnienia, żołnierz zuchwałość, nauczyciel połowę swej biedy, wszyscy uczeni po troszce ze swej wiedzy, dworacy podzielili się z nim swoją układnością i uprzejmością, poeci dali mu sporo ze swej fantazji i zapału, a drogerzysta kapkę ze sztuki oszydzania, którą zdobył, fabrykując wodę farbowaną ze sokiem, zamiast kropli żołądkowych.

Wyobrazić sobie można, jaki pasztet wytworzył się z tych ofiar.

— I cóż ty, biedaku, poczniesz z temi skrawkami — zapytał Stwórca ze smutkiem.

— Dam sobie radę — odrzekł obdarowany z ironicznym uśmiechem — zostanę redaktorem, aby się wywdzięczyć mym dobroczyńcom...

* * *

PODZIĘKOWANIE.

Za naszem pośrednictwem Zarząd Koła Polskiej Macierzy Szkoln. w Zamościu składa podziękowanie WP. Zdisławowi Zdzienickiemu oraz WP. Dziubie, właścicielowi kaflarni, za ofiarowanie cegieł i kafli Szkole Przemysłowej żeńskiej P. M. S. w Zamościu.

SAMORZĄD.

Nowe drogi w powiecie.

Ostatnio zbudowano drogi: Zamość — Hrubieszów, 2 klm.; Szczebrzeszyn — Frampol, $\frac{1}{2}$ klm.; Zamość — Krasnobród, 22.7 klm.; Zamość—Skierbieszów, 14 klm.; Szczebrzeszyn — Turobin, 4.8 klm.; Zamość — Komarów, 3$\frac{1}{2}$ klm; w Zwierzyńcu $\frac{1}{2}$ klm. w Radecznicy 2 klm.; Mokre — Płoskie — Zdanów, droga obwodowa 3$\frac{1}{2}$ klm Ogółem 53$\frac{1}{2}$ klm. Jest to początek budowy nowych dróg, bo centralnych dróg potrzeba 200 klm„ łącznych zaś ze 300 klm.

Regulacja rzek

W r. b. wykonano pomiary rzek Łabuńki, Sitanki, Poru i Wolicy. Obecnie wojewódzki wydział meljoracyjny opracowuje plany, co z zatwierdzeniem ich potrwa około roku. Potem niezwłocznie przystąpi się do wykonania robót. W miarę możności już w r 1930 rozpocznie się regulację rzeki Łabuńki.

Chorzy epidemiczni.

W Zamościu brak baraku dla chorych epidemicznych. Chorych zaraźliwych przewozi się karetką do Szczebrzeszyna, gdzie w szpitalu św. Katarzyny jest oddział dla zaraźliwych chorób.

Ustawowo samorząd zamojski ma w swym programie budowę oddziału dla chorych zaraźliwych, wygotowany jest nawet kosztorys, jest też na ten cel plac, ale brak pieniędzy na zbudowanie domu czy baraku i urządzenie oddziału epidemicznego Wydatek bowiem byłby duży. Sejmik musiałby wydać paręset tysięcy złotych. Taniej długoterminowej pożyczki Sejmik dotychczas nie mógł otrzymać. Miejmy nadzieję, że z biegiem czasu ją otrzyma i szpital zbuduje. Dotychczas liczba chorych zakaźnych w roku nie była dużo, przewożono ich karetką dogodnie do Szczebrzeszyna do szpitala św. Katarzyny.

Ale na wypadek epidemji np. cholery, Zamość jest bezbronny. I za swe nieprzygotowanie mógłby drogo zapłacić życiem wielu ludzi.

6 lat pracy społecznej.

(od własnego korespondenta)

Poturzyn, 10 listopada.

W 1923 r. młodzież w Poturzynie, mając przedewszystkiem na celu samokształcenie, postanowiła zawiązać Koło młodzieży.

Z początku jak zwykle na gospodarkę związku nie było funduszów, a co ważniejsze i pomieszczenia.

Zapominając o brakach, młodzież i poświęcający się dla niej prezes Związku postanowili wybrać zarząd i zaprenumerować „Siew“, jako organ przyszłego związku. Co postanowiono i dokonano. Nadzieją lepszego jutra było otrzymanie pomieszczenia dla Koła młodzieży. Winniśmy za to serdecznie dziękować właścicielowi dóbr Poturzyn, p. Rulikowskiemu, który przeznaczył jedną z największych sal swego pałacu na pomieszczenie Koła oraz późniejszy teatr związku.

Najważniejsze już było dokonane. Potem postanowiono założyć bibljotekę. Ale w jaki sposób? Jak wiadomo, nie rozporządzało Koło żadną, choćby najdrobniejszą sumą. Wówczas postanowiono zbierać po domach książki i przeczytane kalendarze. Jaką taką bibljotekę zebrano. Młodzież przestała wałęsać się, nawiedzała ubogą bibljotekę i wykuwała swój los, czerpiąc wiadomości z książek. Chcąc zdobyć pieniądze na książki i na prenumeratę „Siewu“, zaczęła organizować teatr, który, jak na nieświadomą młodzież udał się dobrze.

Na pierwszem przedstawieniu grano humoreskę i zarobiono 70 zł. Na drugim więcej, bo aż 80. W drugim roku kupiono potrzebniejsze rzeczy, mianowicie: dekoracje, zamówiono też bibljotekę, płacąc zarobionemi pieniędzmi. W trzecim roku pracy społecznej postanowiono zbudować dom ludowy. Dostaliśmy plac od p. Rulikowskiego Zaczęto stawiać dom. Z powodu wyjazdu prezesa Koła p. Milera, Koło zaczęło podupadać. Dopiero w roku 1928 zabrano się do wykończenia domu ludowego pod zarządem nowego prezesa p. Chrubaczyńskiego, który wpłynął na rozwój Koła. Dopiero w r. 1929, dzięki urządzaniu zabaw i festynów zarobiono 800 zł., skończono dom i zorganizowano orkiestrę, która już się ćwiczy i będzie grywać na przedstawieniach

Z innych organizacyj istnieje u nas przysposobienie wojskowe oraz ochotnicza straż pożarna. To są rezultaty sześciu lat pracy społecznej.

Czesław Modrzejewski.

LISTOPAD.

Miesiąc ten u Rzymian był dziewiątym w roku i nazywał się November, w kalendarzu zaś juljańskim i gregorjańskim jest jedenastym. Ten miesiąc bardzo właściwą ma nazwę polską, bo w tym czasie z drzew liście opadają, albo już opadły. Zbigniew Topór powiada:

Wicher się na pola kładzie,
Z zeschłym liściem śnieg się brata,
Drzewa stoją martwe w sadzie,
Ponad polem wrona lata.

Zimą mróz na gody swata,
Lodu pełne rzeczne kładzie,
Coraz martwiej w okrąg świata,
Coraz smutniej w listopadzie.

Chociaż listopad bywa wogóle dżdżysty, zimny, a niekiedy i mroźny, to jednak zdarzają się i chwile łagodne, a dnie prawie do jego połowy jeszcze nazywają miejscami babiem latem, albo marusikowem latem W tym okresie odbywają się polowania i łowy wszelkiej zwierzyny, niegdyś bardzo wesoło i hucznie odprawiane. Jak do każdego miesiąca tak i do listopada przywiązane są rozmaite przysłowia, a szczególnie do świętych w tym miesiącu przypadających. I tak: „W listopadzie wiele wody — na łąki wiele wygody“. Z powodu dnia Wszystkich Świętych (1 listopada) powiadają: „Wszyscy Święci niezgodą, wiatry z śniegiem zawiodą“, albo „w Wszystkich Świętych ziemia skrzepła, całą zimę wróży ciepła; a jeśli słotno, będzie o drzewo markotno“, lub inne: „Wszyscy Święci — śnieg się kręci, a w Zaduszki dżdży jak z strużki“ (struga). Z racji dnia św. Marcina (11 listopada) wróży się: Gdy św. Marcin ze śniegiem przybieżał, będzie w nim po pas całą zimę leżał“, albo „Wesele Marcina, gęś i dzban wina“. Ze starodawnego zwyczaju „Na św. Marcina, dużo gęsi się zarzyna“. W tym dniu daniny dworom składali rolnicy, stąd przysłowie: „Tak próżny jak worek wójta o św. Marcinie“. Że śnieg częstokroć pierwszy raz wtedy przypadnie, mówią: „Święty Marcin błoniem — jedzie białym koniem“. Dzień ten zapowiada pogodę lub słotę na Boże Narodzenie, wedle przysłowia: „Święty Marcin po wodzie, Boże Narodzenie po lodzie“, i przeciwnie. Jeżeli dotąd nie obsiał kto oziminy, to mówili: „Marcinkowe żytko, licho wzięło wszystko“. Na św. Andrzeja (30 listopada) obyczajem było wróżyć przeszłość młodzieży, stąd mówiono; „Na św. Andrzeja dziewkom z wróżby nadzieja“. Że zaś już wowczas zimno dokuczać poczęło, powtarzano: „Na św. Andrzeja trza kożucha dobrodzieja“. Jeżeli w dzień św. Katarzyny (25 listopada) bawić się jeszcze wolno, to od św. Andrzeja zaniechać już trzeba wszelkiej wesołości, bo Adwent na dobre się zaczyna. Stąd przysłowie: „Św. Katarzyna klucze pogubiła — św. Andrzej znalazł, zamknął skrzypki zaraz“, albo „Św. Katarzyna — Adwent zaczyna; św. Jędrzej jeszcze mędrzej“ (ściślej), lub „św. Katarzyna śmiechem, św. Andrzej grzechem“.

Pod względem kościelnym miesiąc listopad przeznaczony jest na modły za dusze zmarłych. Kto publicznie lub prywatnie przez cały ten miesiąc odprawi wspólnie albo osobno jakiekolwiek pobożne ćwiczenia na pomoc dusz czyśćcowych, zyska: 1) raz na dzień przez trzeie miesiąc odpust 7 lat i tyleż kwadragen, 2) odpust zupełny zaś w jednym dniu do wyboru pod warunkiem: Spowiedzi, Komunji św., nawiedzenia kościoła i przytem modlitwy według intencji Ojca św. Odpusty te można ofiarować za dusze czyśćcowe (Kongregacja odpustów 17 stycznia 1888 roku). Na miesiąc umarłych poeci ułożyli wiele wierszy, jak naprzykład:

Przy kościele na dzwonnicy
Rzewnie dzwony biją,
Jakby jakiś głos za zmarłych
Mówił litanija...

Po cmentarzu wiatr powiewa,
Co tu mogił strzeże,
Jakby każdy liść u drzewa
Szeptał swe pacierze...

Stary dziaduś z brodą siwą
Swoje oczy wznosi,
I o światło wiekuiste
Nad grobami prosi...

A w mogiłach nad darniną
Głuche szepty słychać,
Tajemnicze głosy płyną...
Grób zdaje się wzdychać...

Rzewniej, smutniej i żałośniej,
Niż jęk nieszczęśliwych,
Zda się z łona grobów płynąć
Modlitwa — za żywych.

Ks. Romuald Dzięgiński.

Obwody wyborcze.

Pierwszy obwód obejmuje ulice: Szczebrzeską, Akademicką, Przybyszewskiego, Plac Gimnazjalny, Peretza, Zamenhofa, Botaniczną, Zamkową. Lokal urzędowania: Ratusz. **Obwód 2.** (ul.: I-go Maja, Ormiańska, Plac Mickiewicza, 3-go Maja, Bazyljańska, Łukasińskiego, Przyrynek, Daniłowskiego). Lokal: Ratusz. **Obwód 3.** (ul. Staszica, Żeromskiego, T. Kościuszki, Wyspiańskiego, Lwowska (do przej. kol.), Kolejowa, Kołłątaja). Lokal: Ratusz. **Obwód 4.** (ul. Lwowska (od przej. kolej. do ul. Gminnej), Nowa, Miła, Szymonowicza, Odrodzenia, Zacisze, Konopnickiej). Lokal: Szkoła im. Mickiewicza przy ul. Lwowskiej. **Obwód 5.** (ul. Sienkiewicza, Kasprowicza, Topolowa, Żdanowska, Haukego, Radziecka, Słowackiego, Piesza, Narutowicza, Montwiłła, Cicha, Lipska, Zakamarek, Orla, Św. Piątka i wieś Podtopole) Lokal: Szkoła im. A. Mickiewicza ul. Lwowska. **Obwód 6.** (ul. Lwowska od Gminnej do ul. Spadek, Gminna, Zarwanica, Nowy Rynek, Styczniowa, Ogrodowa, Zagłoby, Górna, Reja, Krótka i Szkolna) Lokal: Szkoła im. W. Łukasińskiego przy ul. Lwowskiej. **Obwód 7.** (ul. Lwowska od ul. Spadek do końca), Spadek, Listopadowa, Młyńska, Hrubieszowska, Polna, Wólka Miejska, Wólka Infułacka i Kalinowice Rządowe). Lokal: Szkoła im. W. Łukasińskiego. **Obwód 8.** (ul. Obwodowa, Lipowa, Sadowa, Lubelska do ul. Okrzei, Okrzei, Ludowa, Browarna lewa, Browarna prawa, Przemysłowa, Janowice Duże i Koszary). Lokal: Szkoła świecka im. I. . Peretza, ul. Lubelska. **Obwód 9.** (ul. Lubelska od Okrzei do końca, Wiejska, Reymonta, Powiatowa i Majdan). Lokal: szkoła miejska przy ul. Reymonta.

Św. Mikołaj.

5 grudnia o godz. 3 pop. w sali Policji Państwowej, odbędzie się staraniem Koła Polskiej Macierzy Szkolnej w Zamościu zabawa dla małych i starszych dzieci.

Panie, chcące przyprowadzić swoje dzieci, proszone są o zgłoszenie się do kancelarji P. M. S., lokal Szkoły Przemysłowej żeńskiej—Kolejowa 12, celem porozumienia się.

KRONIKA.

Pamięci H. Sienkiewicza. Staraniem Zarządu Polskiej Macierzy Szkolnej w Zamościu dnia 15 b. m. w Kolegjacie odbyło się nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Henryka Sienkiewicza.

Młodzież Państw. Gimnazjum męskiego w dniu 11-go listopada. Dzień 11 listopada święciła młodzież Gimnazjum m. bardzo uroczyście. Prócz wzięcia udziału w ogólnem uroczystem nabożeństwie i defiladzie (hufiec szkolny przysposobienia wojskowego), zorganizowano piękną Akademję, na program której złożyły się przemówienia dyrektora szkoły p. K. Lewickiego, przemówienia ucznia klasy 8, deklamacja, chór, utwory muzyczne wykonane przez kwartet i orkiestrę symfoniczną, wreszcie odśpiewano hymn państwowy i szkolny. W dniu tym młodzież zakładu przez poważne zorganizowanie uroczystości godnie składała głęboki hołd Wielkim Twórcom Odrodzonej Polski.

M. P.

Zjazd. W niedzielę, d. 10 b. m. o godz. 10 rano w sali „Sokoła" odbył się Zjazd Członków Stronnictwa Narodowego z powiatów biłgorajskiego, tomaszowskiego i zamojskiego. Przybyło 250 osób. Przewodniczył prezes Zarządu Okręgowego Stronnictwa Narodowego p. Stanisław Kowerski. Referat o sytuacji politycznej, gospodarczej i ostatnich wypadkach w Sejmie, wygłosił p. poseł Aleksander Dzierżawski. Po referacie wywiązała się dyskusja.

O godz. 4 po poł. odbyło się w sali „Sokoła" zebranie przedwyborcze do Rady Miejskiej. Referat o samorządzie i ogólnych sprawach politycznych i gospodarczych wygłosił p. poseł A. Dzierżawski. O dotychczasowej gospodarce w Radzie Miejskiej, mówił p. Piotr Jabłoński, o programie Komitetu Chrześcijańskiego mówił pan St. Kowerski. Zebranie było liczne.

Egzamin szoferski w Zamościu. Szkoła szoferska w Zamościu, przy ul. Lwowskiej 2, pod kierownictwem pp. Władysława Haitlingera i Tadeusza Karpińskiego zakończyła kurs pierwszy w dn. 29 — 30 października r. b.

Egzaminowała kandydatów na szoferów Komisja złożona z pp. inż. Trojanowskiego i referenta Pograby. Z 28 kandydatów zdało egzamin 25, co świadczy o wytężonej pracy, rutynie; wysokiej wiedzy fachowej i celowości nauczania kierownictwa szkoły.

Jak wiadomo, drugi kurs szoferski rozpoczął się 14 b. m., na który jest bardzo dużo zgłoszeń.

Szpital św. Mikołaja nadbudowany, odnowiony, wyposażony w przyrządy chirurgiczne, cieszy się uznaniem społeczeństwa zamojskiego i jest prawie stale pełny. Łóżek jest 75, stale zawsze bywa prawie tyle miejsc zajętych przez chorych.

Służąca niewiadomego nazwiska. Hawa Orenstein, zamieszkała przy ul. 3 Maja, zameldowała policji, że jej służąca niewiadomego nazwiska w dn. 8 b. m. zabrała różną garderobę i obuwie, wartości 220 zł, i zbiegła.

Beczkę do kapusty, wartości 125 zł., własność Bolesława Wnukowskiego, nieznani złodzieje skradli w nocy z 10 na 11 b. m. z podwórza stacji kolejowej.

5 gęsi przypadło bez wieści, z zamkiętej komórki w dn. 7 b. m. na Zarwanicy Nr. 14 w Nowej Osadzie. Poszkodowany na 40 zł. jest Matys Pot.

Walizkę z ubraniem wartości 300 zł. nieznani sprawcy skradli w nocy z d. 6 na 7 b. m. z podwórka ogrodzonego Antoniemu Białobrzeskiemu (ul. Staszica).

Sala teatralna

„Sandomierskie wesele".

Dnia 13 b. m. w Teatrze Sejmikowym grano „Sandomierskie wesele", widowisko w 3 aktach dyr. Tadeusza Skarzyńskiego, w wykonaniu zespołu, który objechał całą Polskę z głośną sztuką „Wesele na Kurpiach", grając ją przeszło 600 razy.

„Sandomierskie wesele" grane będzie zapewne również przeszło 600 razy, czego mu życzymy z całego serca.

Widowisko jest bajecznie kolorowe. Odtwarza ono zwyczaje i obrzędy ludu Sandomierskiego. Widzimy prawdziwe sandomierskie wesele (rózgowiny, rozpleciny, oczepiny). Sandomierzanie tańczą w swych sandomierskich strojach ludowych oryginalne tańce: suwany i dzikowiak, mają własną orkiestrę i chóry. Widowiska wspaniale inscenizowane i wyreżyserowane przez dyr. T. Skarzyńskiego.

Widowisko to, chwytające silnie za serce każdego Polaka, kochającego swój lud, jego barwność, bajeczną kolorowość nietylko w strojach świątecznych, weselnych, jego poezję, jego fantazję, jego pogodę, gdy się bawi, gdy się weseli, zapomniawszy o ciężkiej, szarej pracy codziennej, zapełniło widownię teatru Sejmikowego.

Kronika filmowa

„Przedziwne kłamstwo Niny Pietrowny".

Ten nowy film, z Brigidą Helm, który miesiąc temu podziwiała cała Warszawa, dzięki energicznym staraniom dyrekcji kina „Stylowego" w Zamościu, wkrótce ukaże się na ekranie.

W filmie tym. genjalnej reżyserji Eryka Pommera, akcja toczy się w słynnej przed wojną światową petersburskiej restauracji „Akwarjum". Wytworny lokal zapełnie elegancka publiczność, kwiat towarzystwa petersburskiego.

Na tle barwnych toalet pań połyskują mundury oficerów najwspanialszych pułków gwardji cesarskiej.

Ośrodkiem akcji jest piękna kobieta, lekkomyślna, pusta, nie mogąca się obyć bez zbytku i przepychu. Takby się przynajmniej zdawało. Lecz niezbadana jest dusza kobiety, nieobliczalne jej serce...

Gdy na drodze jej życia staje tryskający młodzieńczością porucznik— z pustej kokietki staje się płomiennie kochającą kobietą.

I oto film ten staje się wzniosłym hymnem prawdziwej miłości.

Główną rolę odtwarza Brygida Helm. Artystka dała tu najlepszą ze swoich dotychczasowych kreacyj.

Aramis.

Ludzie, spożywający dużo cukru, unikają alkoholu, albo go zupełnie nie używają.

Pożary. 11 b. m. o godz. 22 m. 30 we wsi Iłowcu gm. Skierbieszów wybuchł pożar w zagrodzie Jana Pyzia. Spłonęła stodoła ze słomą i narzędziami rolniczemi. Straty 4000 zł., przyczyną pożaru zaprószenie ognia przez gości, zaproszonych na obchód zaręczynowy córki gospodarza.

— W nocy z 7 na 8 b. m. we wsi Żdanów, gm. Mokre, spłonęły 2 sterty pszenicy i żyta, wartości 10 tys. zł., należące do Icka Dreszera z Zamościa. Zachodzi podejrzenie podpalenia. Dochodzenie w toku.

Książki i czasopisma.

„Przechowywanie ziarna i nasion".

P. Cezarjusz Wyrzykowski, nauczyciel szkoły rolniczej w Krasnymstawie napisał pod powyższym tytułem książkę (Warszawa, skład główny „Dom książki polskiej", cena 1 zł.), którą polecić należy rolnikom jako krótki, lecz bogaty w treść, przewodnik. Napisany on jest jasno, zwięźle, przystępnie dla każdego. czy to rolnika czy gospodyni wiejskiej, przydać się może w każdem gospodarstwie. Zaleca się też pięknym, barwnym językiem, znamionującym umiłowanie przyrody przez autora.

Broszura p. vice-burmistrza.

„Zamość, jak czytaliśmy w wywiadzie „Słowa Zamojskiego" z miejscowym adwokatem, znawcą warunków klimatycznych miasta — nie jest zdrowy" — pisze p. Ryszard Ostrowski wiceburmistrz Zamościa w broszurze „Gospodarka miejska w Zamościu". I dodaje: „Ilość gruźlików jest znaczna, a conajmniej taka, jak w innych miastach Polski. Dzieci, badane przez lekarza miejskiego pod względem sił i zdrowia wiele pozostawiają do życzenia".

W należytem ujęciu zagadnienia tak ważnego, jakiem jest zdrowotność miasta, znać warunki klimatyczne miasta mogą nietylko lakarze, lecz i miejscowi adwokaci, ktrózy mówią to samo, co lekarze miejscowi.

W zakończeniu swej broszury o gospodarce miejskiej p. Ostrowski sądzi, że o zagadnieniu tak ważnem, jakiem jest gospodarka miejska, należyte wyjaśnienie może dać tylko sprawozdanie krótkie, zwięzłe, „pisane nie ręką literata".

Broszura p. Ostrowskiego napisana jest istotnie krótko, zwięźle, przez doskonałego znawcę przedmiotu. Nie zaprzeczamy jej zalet. Ale i my do „Słowa Zamojskiego" nie wlewamy ani krepelki wody... literackiej.

Żydowskie listy.

Następujące listy: **№ 11.** Żydowska Współpraca z Rządem z czołowymi kandydatami: Sanel Garfinkiel, obyw. ziem., Icek-Szloma Wahl, kupiec. **№ 12.** Żydowska demokratyczna praca gospodarcza, z czołowymi kandydatami: Jonas Peretz, biuro porad, Eljasz Epsztajn, właśc. skł. apt., Hersz-Chaim Gelibter, kupiec. **№ 13.** Lista Żydowska Nowomiejska Bezpartyjna Gospodarka z czoł. kand. Szulim Tyszberg, przemysłowiec. **№ 14.** Lista kandydatów zgrupowania gospodarczego w Zamościu z jednym kandydatem p. Herszem Cwirnem, właśc. skł. apt.

Staje również do wyborów Poale-Sjon (Nr 3), Bund (Nr 4), sjoniści (Nr. 5).

Dnia 23-go b. m. t. j. w sobotę, odbędzie się walne zebranie Czerwonego Krzyża w sali Tow. Rolniczego o godz. 6-ej z następującym porządkiem dziennym:

1) Zagajenie przewodniczącego.
2) Wybór Prezydjum Zebrania.
3) Sprawozdanie z dotychczasowej czynności.
4) Sprawozdanie kasowe.
5) Wybór nowego Zarządu i Komisji rewizyjnej.
6) Projekty dalszych prac.
7) Wolne wnioski.

Wszyscy ci, którzy opłacili składkę członkowską za rok 1929, są proszeni o wzięcie udziału w zebraniu (można jeszcze uiścić składkę u p. Grabkowskiego w Tow. Rolniczem do dnia 20 listopada).

Kino „Stylowy" w Zamościu.

W niedzielę, dnia 17 listopada b. r. wyświetlany będzie wielki epos filmowy „Burza nad Azją" — film, który wstrząsnął całą Europę — wyreżyserowany przez „Napoleona filmu" — W. Pudowkina.

W poniedziałek dnia 18 listopada, „Anna Karenina".

Od wtorku dnia 18-go do środy 20 listopada włącznie wstrząsająca tragedja dwojga dusz p. t. „Port marzeń" z Mary Philbin i Fred Mackay'em w rolach głównych.

W związku z sezonem zimowym seans pierwszy o godz. 6-ej, drugi o godz. 8-ej, w niedzielę i święta bez zmiany o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

Rozkład jazdy na st. kol. Zamość.

Przychodzące:
0.39 — z Zawady — Warszawy.
7.11 — „ „ — Lwowa.
12 59 — „ — Zwierzyńca.
20.56 — „ — Lwowa — Lublina.
4.58 — z Włodzimierza
8.30 — „
19.09 — „
8.45 — z Zawady — Zwierzyńca.

Odchodzące:
5.01 — do Zawady — Warszawy — Lwowa.
11.31 — „ — Rejowca.
15 30 — „ — Zwierzyńca.
19 19 — „ — Warszawy.
23.18 — „ — Lwowa
0.42 — do Włodzimierza „
7.21 — „
16.40 — „

Rozkład jazdy autobusów.

ZAMOŚĆ — LUBLIN.

Odchodzą:
6.45, 7 20, 9 —, 10.30, 11.45, 13.—, 15.20, 16 30, 18.15, 7 30, 6 50.

Przychodzą:
9.45, 10.45, 11.50, 14.30, 16.—, 17.50, 19.—, 20.30, 22.—, 18.10, 18.35.

ZAMOŚĆ — CHEŁM.

Odchodzą:
8.10, 15.—, 8.30, 10.—, 17.—, 19.15.

Przychodzą:
10.05, 20.—, 17.15, 8.50, 17.30.

ZAMOŚĆ — TOMASZÓW.

Odchodzą:
13.45, 19.30, 9.—, 15 30, 15.30, 15.—, 18.40, 15 —, 15.—, 10.—, 18.—.

Przychodzą:
8.55, 16.25, 8.—, 15.—, 11.—, 7.10, 17.20, 11.—, 13.50, 9.30. 17.30.

ZAMOŚĆ — SZCZEBRZESZYN.

Odchodzą:
9.—, 13 —, 17.—, 11.—, 15.—, 19.—.

Przychodzą:
7.40, 11.40, 15.40, 9.40, 13.40, 17.40.

ZAMOŚĆ — KOMARÓW.

Odchodzą:
12 —, 18.—, 9.30, 12 —, 15.—, 19.30.

Przychodzą:
8.40, 14.40, 9.—, 11.30, 14.30.

DO NABYCIA W „SŁOWIE ZAMOJSKIEM"

Gustaw Lawina—„Zbłąkane dusze". Nowele. Cena zł 2.
E. L. Migasiński—„Polacy w Paranie współczesnej" . . . . 2.
E. L. Migasiński — „Na progu pustyni" . . . 2.

ZAMAWIAĆ MOŻNA:

„Polska w latach wojny światowej w kraju i na obczyźnie" (lata 1914—1918). Pamiątkowy zbiór fotografij i dokumentów.

Spółdzielczość — to demokracja gospodarcza!

Przez Spółdzielczość do dobrobytu Polski. — W gromadzie siła!

ZAPISUJCIE SIĘ NA CZŁONKÓW STOWARZYSZENIA!

Każdy, kto wpłaci **zł. 5** na rachunek udziału staje się współwłaścicielem Spółdzielni i korzysta z procentów od wybranyh towarów.

ZAPISY PRZYJMUJĄ:

Centrala w Klemensowie
Filja I w Szczebrzeszynie, „Ratusz"
Filja II w Szczebrzeszynie, ul. Zamojska 19.

Spółdzielnie dają rzetelną wagę i najniższe ceny!
Spółdzielczość — to Polska bez partyj!

PRZY STOWARZYSZENIU — PIEKARNIA I GOSPODA

Popierajcie Spółdzielnie, które stanowią waszą własność!

Drobne ogłoszenia.

ZGUBIONE KSIĄŻECZKI WOJSKOWE

Jan Ksiądz, mieszkaniec wsi Kolonji Rudki Dubowskiej, gm. Kotlice, pow. Tomaszowskiego, zgubił książeczkę wojskową, wydaną przez P. K. U. w Biłgoraju — rocznik 1902 i kartę mobilizacyjną z przydziałem do 9 pułku Leg. 3—1

Gerszon Hejnoch Elbaum s. Szulima z Zamościa ur. 1889 r. zgubił książkę wojskową, wydaną przez P. K. U. w Zamościu. 3—3

Szmul Kojl zam. w Szczebrzeszynie, Rynek Nr. 10 zgubił książeczkę wojskową, wydaną przez P. K. U. w Zamościu — rocznik 1891. 3—2

OSTRZEŻENIE

Zgubione przezemnie blankiety wekslowe: jeden do sumy 500 zł, drugi do sumy 100 zł., jedynie z moim podpisem, niniejszem unieważniam. Jan Solski, Zamość, Przedmieście Majdan Nr. 50. 3—3

DO SPRZEDANIA

100-letni „Guarnerius" skrzypce orkiestrowe w b. dobrym stanie. Wiadomość w administracji „Słowa Zamojskiego". 2—2

Prenumerata: kwartalnie zł. 3.50, półrocznie zł. 7, rocznie zł. 14, miesięczna zł. 1.20. 1 egzemplarz na stacjach kolejowych kosztuje 35 gr.

Cena ogłoszeń: 1/1 str. 280 zł., 1/2—140 zł., 1/4—70 zł., 1/8—35 zł., 1/16—18 zł., 1/32—9 zł. za tekstem. Przed tekstem 50% drożej. Drobne ogłoszenia 10 gr. za wyraz petitem, 15 gr. — garmondem.

Redakcja i Administracja w Zamościu, ul. Lwowska Nr. 1. Konto P. K. O. Nr. 66977.

Redaktor odpowiedzialny **Emil Lucjan Migasiński.** Wydawca **Antoni Borkowski.**

1469.1350.16.11.29 Druk Sejm. Zamojsk.